

Antyklerykalizm i feminizm

8 marca 2011

Artykuł dedykuję kochanej Renacie, kobiecie mego życia...

Wypchany wartościami katolickimi, abp Pieronek, niedawno zalecał kwas solny na feministki. Z kolei jakiś pomniejszy ksiądz, stwierdził, że „feminizm jest chorobą”. A więc w Polsce mamy już dwie epidemie: antyklerykalizm i feminizm.

Nie można zgodzić się z tą diagnozą, bowiem feminizm nie jest chorobą, lecz ruchem kobiet dobijających się o swoje prawa i samostanowienie. Natomiast antyklerykalizm jest walką ze wszędobylstwem rzymskich fallotropów [1].

Pomijam fakt, że ten szczególny humanitas (tu: wyższe cechy człowieka), nie tylko charakteryzuje się wyjątkowo antyludzkim zwyrodnieniem, jakim jest mizoginia, ale sam, swoją postawą rozpowszechnia kultury antyklerykalizmu oraz feminizmu, przez narzucanie katolickich „wartości” i tychże norm postępowania.

Feminizm jest konieczny i szlachetny w swoich dążeniach, ponieważ w opinii wielu mężczyzn, (także tych w sutannach), tota femina in utero est (cała kobieta zawiera się w macicy!). Dlatego uważają, iż nie trzeba jej nazbyt wielu praw...

Tertulian z Kartaginy (ok.160-ok.240) apologeta, pisarz chrześcijański, filozof i prawnik, gardzi kobietą w najwyższym stopniu. – Niewiasto – woła – powinnaś zawsze chodzić w łańchmanach i żałobie ze łzami skruchy, aby ci zapomniano, żeś zgubiła rodzaj ludzki! Niewiasto, ty jesteś wrotami piekieł!”

Należałoby tu przytoczyć orzeczenie soboru nicejskiego z roku 325, na którym uznano, że „femina janua diaboli, via iniquitatis, scorpionis percussio, nocivum genus” – (kobieta jest bramą piekieł, drogą do nieprawości, żądłem skorpiona, tworem nieużytecznym).

Także chwalebny fakt, jaki miał miejsce na soborze w Macon w roku 585, na którym spierano się, czy kobieta posiada duszę nieśmiertelną. Zgromadzenie większością „aż” jednego głosu sprawę rozstrzygnęło na jej korzyść.

Jeszcze w XX wieku, na murze jednego z największych rzymskich kościołów, znajdowała się tablica z napisem łacińskim, zakazująca wchodzić kobiecie do tegoż kościoła „sub poena excommunicationis” – (pod groźbą ekskomuniki). Zgromadzono w nim dziesiątki świętych relikwii i właśnie z tego powodu świątynia została zamknięta przed „tworem nieużytecznym”. Tylko jeden dzień w roku, 20 marca, kościół ten stał otworem dla kobiet. Postęp cywilizacyjny zmusił władze kościelne do zaniechania tego zakazu wobec nich i wkrótce go zniesiono.

O spalonych przez Kościół „czarownicach” w ogóle nie warto wspominać, gdyż to jest „klasyka” chrześcijańska, powszechnie znana.

Hańbą Kościoła było i to, że kobietę-matkę, po urodzeniu dziecka, u czynił „nieczystą” i oczyszczał każdorazowo w tzw. „wywodzie”, kiedy została skalana macierzyństwem.

Parlament, w imię równego traktowania kobiet i mężczyzn, powinien przyjąć „penisową” ustawę, regulującą zakres odpowiedzialność fallusa, będącego sprawcą niechcianej ciąży, a Kościół w takich razach ów narząd winien okładać anatema!

I kto jak kto, ale rzymski kler, począwszy od papieża po kleryka, pozbawiony instynktu miłości, powinien zrozumieć kobietę, która nie chce mieć dziecka, bowiem Matka-Natura nie zakodowała w niej dość silnych uczuć macierzyńskich, podobnie jak bóg, odmówił im potrzeby posiadania rodziny.

Tymczasem w Polsce, Kościół wchodząc w tajne układy i spiski z władzą ustawodawczą każdej opcji, organizuje krucjaty przeciwko prawom kobiety do samostanowienia i dysponowania własnymi narządami rodnymi oraz macierzyństwem.

Jest rzeczą oczywistą, że osobnicy żyjący wbrew prawom Natury, a mówię tu o wegetujących w notorycznym celibacie, nie są jej doskonałym produktem, lecz czymś wybrakowanym. I oni, pędząc jakże niegodziwy, sprzeczny z nakazem bożym żywot, mają czelność stawać w roli nauczyciela!

Kościółowi udało się na przestrzeni wieków wmówić ludzkości, że dziewiczość kleru jest szczególnym darem bożym. Tymczasem jest ona taką samą przypadłością, jakimi są pedofilia, onanizm, nekrofilia, sodomia i dziesiątki innych, a więc czymś nienormalnym.

Idealny kod Matki-Natury powierzył człowiekowi zadanie reprodukcji. Skoro więc kler „wywinął” się z tej powinności, to znaczy, że są to ludzie niepełnosprawni w materii seksualnej. Nie mówię o tej jego części, która oficjalnie żyjąc w czystości płciowej, cichaczem, w zaciszach domowych, w ramach tzw. „miłości bliźniego”, rżnie się na całego z partnerkami lub partnerami tej samej lub odmiennej płci. A kiedy nieczystość kleru wyjdzie na jaw, wówczas jest on krytykowany z dwóch powodów: za niemoralność oraz za chęć oszukania otoczenia.

Niezdolność lub niechęć płodzenia potomstwa uzasadnia się dobrowolnym „poświęceniem” bogu, który zresztą nie zażądał podobnej ofiary, bowiem byłby niekonsekwentny, gdyż nakazał ludziom: „A wy rozradzajcie się, i rozmnażajcie się, rozpładajcie się na ziemi, i mnożcie się na niej.” (Gen: 9:7)

U Jeremiasza, przypomina: „Pojmujcie żony, a płódźcie synów i córki, i dawajcie synom waszym żony, a córki wasze wydawajcie za mąż, aby rodziły synów i córki; rozmnażajcie się tam, i niech was nie ubywa.” (29:6)

Ale bogu łatwo jest mówić! To przecież on sprawił, że wielu mężczyzn przeżywa różne rozterki na tle kobiet. Z jednej strony nurtuje ich podświadome poczucie braku wartości do macierzyństwa, z drugiej – rozsadza hiperseksualizm i erotyzm.

Stąd płynie cała nienawiść do kobiet, lęk przed nimi, a zarazem miłość do nich. Ta ostatnia jeszcze bardziej potęguje nienawiść, kiedy mężczyzna przez nadużycia orgiastyczne wyniszczy swój organizm i straci zdrowie. Wówczas z wyuzdanego rozpustnika, staje się przeważnie świętym ascetą i moralistą, rzucającym gromy na grzeszność kobiet, od których pochodzi zło tego świata.

Takim przykładem może być św. Augustyn (354-430) tzw. Ojciec Kościoła, najwybitniejszy przedstawiciel starożytnej myśli chrześcijańskiej. Zanim „wysiadł” i popadł w chorobliwy mizoginizm, wiele lat spędził w objęciach kartagińskich ładacznic, w miłostkach z nimi znajdując rozkosz i cel życia. Miał nawet nieślubnego syna.

Według niego, „Im pobożniejsza jest niewiasta, tym więcej w niej skłonności do rozpusty, a pod pozorem religijności kryje się w niej fałsz lub trucizna wszeteczeństwa.”

– Niewiasta jest bestią ani trwałą, ani stałą – głosi gdzie indziej – i zawiścią swoją wstyd przynosi mężowi, podsyca zło, jest początkiem wszelkich sporów i waśni, w niej źródło i droga wszelkiego niepokoju.”

I najpotworniejsze jest to, że wadę patologiczną, potrafiąco zamienić w „cnotę”, którą mając ludzkość, stawia się ponad wszelkie pozytywne strony charakteru człowieka. Słusznie zauważył Nietzsche, że kler rzymski z własnej niemocy płciowej uczynił cnotę celibatu.

Jeżeli chrześcijaństwo „podniosło” kobietę, jak to kłamliwie głosi, to wszelkie prawne, obyczajowe lub polityczne akcje zniewalające, poniżające lub ograniczające jej prawa, powinny być przez Kościół potępione! Tymczasem jest odwrotnie! To z kruchty idzie inicjatywa restrykcyjnych przepisów przeciwko kobietom, wynikających z chorych, urojonych doktryn chrześcijańskich...

Papieskie duchowieństwo odpowiada pojęciu „półdziewicy”, którą

bodaj najtrafniej zdefiniował E. Lilienthal. Jego zdaniem, przez „półdziewicę należy rozumieć pannę z lepszych sfer towarzyskich, zdeflorowaną, że tak powiem, psychicznie, lecz nie fizycznie. Typ tak pojęty jest w istocie swej zupełnie określony moralnie i społecznie: półdziewica zachowaniem swym pod względem płciowym obraża obyczajność swego mieszczańskiego środowiska. Jednak ostrożność w stosunku do utraty błony dziewiczej zabezpiecza dziewicę przed uwiedzeniem i podtrzymuje fikcję zachowanej niewinności.”

Jeżeli ktoś mi zarzuci, że przytoczona wyżej definicja, niekoniecznie ma odniesienie do rzymskiego duchowieństwa, temu w odpowiedzi przeciwstawię św. Cypriana (ok.200/210-258), który w ten sposób wypowiedział się o pewnej mniszce, oskarżonej o niemoralne prowadzenie się, która broniąc się, powiedziała: „Można przecież mnie zbadać, i się przekonać, czy jestem jeszcze dziewicą.”

Na to odpowiedział ten św. ginekolog: „Wymówką tą, chce się ona bronić, ale daremnie. Ręka i oko nie dają jeszcze żadnej pewności. Jeśli nawet kobieta okaże się nietknięta w tej części ciała, która podlega shańbieniu, to może grzeszyć inną częścią ciała, która popełniła grzech, ale nie może być zbadana.”

Typ męski, cechujący żyjących w celibacie, może charakteryzować się amfitymicznym usposobieniem. Wykazuje on pewien odrębny stan ducha wraz z silnymi skłonnościami patologicznymi w dziedzinie erotyki.

Ciekawym może tu być szczególna postać niewydolności psychoseksualnej, kiedy mężczyzna znajduje zadowolenie w pieszczotach, poprzedzających rozkosz posiadania cielesnego, a nawet wykazuje strach i wstręt przed właściwym posiadaniem kobiety, jako obiektu miłości. Są to typowe zachowania wielu neurotyków, dla których własny popęd jest pozbawiony skłonności do „wyładowania” i nie potrafią swego ideału ściągnąć na ziemię, a ukochaną wyobrażają sobie jako coś

„ponadkobiecego”, jakąś „królową” i wcale nie pragną zniżyć jej do poziomu kobiety.

Pożądanie, a raczej jego brak, podsycane są poczuciem zmniejszonej wartości, własnej niższości. I jakkolwiek może to się wydać dziwne, ale te motywy psychoseksualne, nierzadko znajdują uzasadnienie etyczne i moralno-społeczne. Mówiąc inaczej: konieczność rodzi cnotę!

Tych zachowań nie można przypisywać tylko duchowieństwu, podobnie jak nie można twierdzić, że w jego szeregach nie ma osobników „normalnie” kochających oraz odczuwających.

Począwszy od rajskej Ewy, przez Dalilę, Pandorę, Dejanirę, Helenę, Danaidy i inne, rodzaj ludzki uwikłany jest w nieszczęścia.

Klemens Aleksandryjski (ok.150 – ok.215), mędrzec chrześcijański (u nich było wielu takich „mędrców”), twierdził, że kobiety używając zwierciadeł, łamią drugie przykazanie boże, gdyż przeglądając się w nich, stwarzają obrazy same z siebie.

Także wśród starożytnych można było znaleźć niezbyt przychylne oceny kobiety... Seneka (ok. 60 p.n.e. – ok. 40 n.e.) powiada, że „Jedyną rzeczą, która może kobietę uczynić cnotliwą, jest brzydota.” Natomiast według Plauta (ok.250-184 p.n.e.), „... na nic się nie zdał czynić wybór pomiędzy kobietami, gdyż wszystkie są licha warte.”

Należy uświadomić sobie, że atawistyczna niechęć do kobiet i zwalczanie ruchu feministycznego jest małodusznym i archaicznym bezsenssem. Tylko ci, którzy mają jakiś upokarzający kompleks niższości wobec kobiet, boją się rywalizacji z ich strony.

Mężczyzna zwalczając idee feminizmu i poniżając kobietę, daje przekonywujący dowód swojej bezwartościowości. Walcząc z kobietami, nabiera przekonania o swojej wyższości nad nimi.

Ale kiedy okaże się, że tak nie jest, jego frustracja dochodzi do obłądu. Przykładem może być tu Otto Weininger, który wydał pracę „Płeć i charakter”.

Wylał w niej kloaczne nieczystości i najohydniejsze pomyje na kobiety, a mimo to nie doznał żadnej ulgi i w końcu popełnił samobójstwo z powodu prześladowającej go ginekofobii, wynikającej z rozpaczy nad własną niższością wobec kobiet.

W końcu, czy kobietom da się lub nie, należne im prawa, one i tak pozostaną sobą, i żadne rygory kar piekielnych lub więzienia nie zmieniają cech przynależnych tej płci.

Celibat deprawuje osobowość i moralność kleru, dlatego, że pozbawia go najszlachetniejszych cech człowieka; pozbawia rodziny, najbliższego i naturalnego celu życia człowieka, jakim jest potomstwo.

Papieskie dekryty celibatowe ujarzmiły myśli, pragnienia i oczekiwania człowieka-księdza, który stając się niewolnikiem papieża, przestał być drogowskazem do boga.

Najszlachetniejsze instynkty człowieka, wrodzona potrzeba miłości, czułości, opiekuńczości i kochania, to wszystko u rzymskiego kleru nie istnieje. Gdyby chociaż grzech cudzołóstwa był u nich łatwy... Nie! Ich myśli przegrzane zmysłowością, które czają się w zapachu kadzideł i świętości, pozwalają się doskonale maskować. I ci notoryczni celibariusze, mają czelność wypowiadać się na temat praw kobiet!

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPIS

[1] Falлотроп: mężczyzna o nienormalnie dużym prąciu i nienasyconym popędzie płciowym, stanowiący jakby całą swoją osobą męski narząd. Zjawisko patologiczne.